

Pasterstwo we wszystkich górach, także w Pirenejach, jest pozostałością, jakby zapomnianą przez postęp, bardzo starą i archaiczną w swojej formie. Nie zostało jednak zniszczone po przystąpieniu Hiszpanii do Unii. Wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej rozkwitło. Wielu dawnych, drobnych rolników nadal korzysta z przystługujących im przywilejów, kupuje wiosną zwierzęta i wysyła je na hale, a jesienią sprzedaje. Rolnicy ci często mają teraz więcej zwierząt niż byli w stanie utrzymać dawniej.

W pasterstwie niewiele można zmienić i nawet nie należałoby tego robić, gdyż jest ono doskonale zharmonizowane z przyrodą i naturą zwierząt. Jednak w pasterstwie aragońskim wprowadzono ciekawą zmianę. Przytoczmy tu przykład z obrębu Parku Ordesa. Połączono tam w jeden kompleks pięć hal – trzy hiszpańskie i dwie francuskie. Co roku wypasa się zwierzęta tylko na jednej, a cztery odpoczywają i regenerują się. Dawniej, przed wiekami, też tak wypasano górskie hale podczas swobodnych wędrówek pasterzy. Może warto by było wykorzystać to rozwiązanie w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Mogłoby to ułagdzić wiele problemów z miejscowymi góralami i okazać się bardziej korzystne dla przyrody chronionych hal niż całkowite wyłączenie ich z pasterstwa.

Nie wszystkie rozwiązania zastosowane w Pirenejach można powtórzyć w Karpatach. Karpaty są inne i potrzebują innych zmian. Przytoczone przykłady służą tylko wykazaniu,

że ewentualne zmiany w rolnictwie karpaccim po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej nie muszą oznaczać np. likwidacji małych gospodarstw. Małe gospodarstwa w górach są czymś zupełnie naturalnym. Najważniejsze jest, by nie były podporządkowane tylko domowej kuchni rolnika. Potrzebne są głównie po to, by góry były zasiedlone, by istniała w nich infrastruktura i żyły regionalne kultury.

Z czym idą karpaccy rolnicy do Unii?

Idą z niezłą ziemią, z dobrymi łąkami i pastwiskami, z wystarczającą ilością wody i, co najważniejsze, z przyzwyczajeniami i umiejętnościami cywilizacyjnymi. A więc z dużo lepszym bagażem niż dawniej rolnicy pirenejscy. Idą jednak, jak ten chór, który stojąc śpiewa: „idziemy, idziemy”. Po drodze wchodzi w drugą już, po 1990 roku, chudą siedmiolatkę i będą musieli dotrzeć do jej końca, a potem może rozpoczną trzecią. Idą więc nie gorsi od rolników unijskich, ale wybredniejsi. Nie o biedę tu zresztą chodzi. Jest w tym zgoła inny problem, ten mianowicie, że teraźniejszą złą ekonomią upokarza się rolników. Upokarza się ludzi pracowitych i z natury dumnych.

Nie można jednak za wszystko winić tylko złej polityki rolnej czy jej braku. Polityka rolna jest ważna, ale samą polityką konia się nie utuczy, a „okiem” – tak. Chodzi więc o to, by decydujący o rolnictwie – specjaliści, naukowcy, ekonomiści i niektórzy politycy – mieli to „oko” i by już teraz było to „oko europejskie”.

Konferencja „Sztuczne unasiennianie bydła w okresie transformacji”

Stefan Wierzbowski¹, Marian Tischner²

¹IZ w Balicach, ²AR w Krakowie

Za początek inseminacji bydła w Polsce przyjmuje się rok 1946, kiedy to Polskie Towarzystwo Zootechniczne, z inicjatywy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, zorganizowało w Pawłowicach k. Leszna kurs inseminacji bydła. Kurs prowadzony był przez prof. E. Sorensena z Danii. Od tego czasu inseminacja bydła rozwijała się w Polsce bardzo intensywnie. W połowie lat siedemdziesiątych istniały 62 Państwowe Zakłady Unasienniania Zwierząt, a inseminacją objęto ponad 80% pogłowia krów. Na początku lat osiemdziesiątych od inseminacji używano już powszechnie nasienia mrożonego. Pozwoliło to w znacznym stopniu na lepsze wykorzystanie buhajów w dowolnym miejscu i czasie, ułatwiło też pracę hodowlaną oraz umożliwiło tworzenie banków nasienia. Od 1977 r. rozpoczął się jednak powolny spadek liczby unasiennianych krów, który trwa nadal. Nastąpiły również zmiany organizacyjne. W 1992 r. na bazie istniejących wówczas 51 stacji unasienniania zorganizowano 9 regionalnych Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt (SHiUZ) i zniesiono trzystopniowy system zarządzania. W 1999 r. dokonano kolejnej zmiany w organizacji rozro-

du i hodowli bydła, pozostawiając w starej strukturze Centralnej Stacji Hodowli Zwierząt cztery stacje sztucznego unasienniania zwierząt: w Bydgoszczy, Krasnym k. Rzeszowa, Łowiczu oraz Poznaniu-Tulcach.

Jest oczywiste, że struktura i warunki pracy służby inseminacyjnej muszą się nadal zmieniać, aby dostosować się do potrzeb hodowli i postępu. Przeobrażenia strukturalne, jakie zachodzą w naszym kraju, a także w krajach sąsiadujących, również wymuszają dalsze zmiany podstawy funkcjonowania organizacji inseminacyjnych, które winny przekształcić się w organizacje prywatne. Głównym celem tych zmian jest konieczność zapewnienia postępu genetycznego i konkurencyjności naszej hodowli i produkcji w stosunku do krajów Unii Europejskiej. Jest to szczególnie istotne obecnie, kiedy perspektywa konkurowania jest już coraz bliższa, a spory o rolnictwo coraz ostrzejsze. Zdaniem ekspertów, w gospodarstwach nastawionych na produkcję mleka powinno być co najmniej 20-40 krów, a dla zaspokojenia odpowiedniej ilości mleka, tzw. unijnego limitu, wystarczy zapewne tylko 100 tys. takich gospodarstw w naszym kraju. Obecnie w Polsce jest ponad pół miliona producentów dostarczających mleko do skupu, a przeciętne stado krów mlecznych wynosi 2,7 sztuk. Kolejnym problemem są sprawy sanitarno-weterynaryjne, bowiem w tym zakresie obowiązują w UE dokładnie określone wymogi dotyczące zabezpieczenia buhajów i produkcji nasienia przed ryzykiem zakażenia.

Profesor Marian Tischner, przewodniczący Komisji Rolniczej Polskiej Akademii Umiejętności, otwierając konferencję na temat „Sztuczne unasiennianie bydła w okresie transformacji” wskazał, że jest to kontynuacja spotkań nauki i praktyki, poświęconych aktualnym problemom rozrodu zwierząt. Począwszy od lat siedemdziesiątych spotkania te odbywały się co parę lat, organizowane zwykle wspólnym wysiłkiem Katedry Rozrodu Zwierząt AR w Krakowie oraz Zakładu Fizjologii

Rozrodu Zwierząt IZ. Konferencję zorganizowano 19 listopada 1999 r., a obrady prowadzono, podobnie jak w latach poprzednich, w siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności, której działalność, po prawie czterdziestoletniej przerwie, została reaktywowana w 1989 r.

Głównym celem zorganizowanej konferencji była analiza stanu i problemów inseminacji bydła w Polsce, a także przybliżenie rozwoju organizacji sztucznego unasieniania bydła w innych krajach europejskich. Podczas konferencji wygłoszono 6 obszernych referatów, a na zakończenie odbyła się również interesująca dyskusja. W niniejszym sprawozdaniu z konieczności zatem ograniczymy się do omówienia tylko wybranych problemów, które naszym zdaniem zasługują na szczególną uwagę.

Pierwszym prelegentem był prof. Henryk Jasiorowski z SGGW w Warszawie, który rozpoczął swoje wystąpienie od podkreślenia roli inseminacji jako metody, która miała i ma nadal decydujące znaczenie dla postępu w hodowli bydła. Referat ten zamieszczamy w całości w tym numerze „Przeglądu Hodowlanego na stronie 4.

Kolejnym prelegentem był mgr Stanisław Draus – dyrektor SHiUZ w Krasnym k. Rzeszowa. Na wstępie podkreślił, że obecnie konieczna jest nowelizacja ustawy hodowlanej, gdyż nadal brak jest przesłanek prawnych do przeprowadzenia restrukturyzacji i prywatyzacji stacji unasieniania. Wskazał, że stale maleje liczba unasienianych krów, a wzrasta liczba krów, które kryte są buhajami nieuznanymi. W 1998 r. inseminacją było objętych około 59% krów, a 1% krów było krytych naturalnie uznanymi buhajami. Zatem 40% pogłowia krów w Polsce nie jest objęte postępowaniem hodowlanym. Dyrektor Draus uważa, że procesy przekształceniowe należy rozpocząć niezwłocznie, a własność państwową SHiUZ zamienić we własność „zrzeszeń użytkowników usług inseminacyjnych”. Taka forma prywatyzacji stacji unasieniania doprowadzi do zaangażowania producenta mleka i mięsa w kierunku poprawy metod produkcji żywności. Zatem związki producentów mleka i mięsa wołowego powinny mieć udziały w SHiUZ, mleczarniach i zakładach mięsnych. Prelegent zasugerował, aby SHiUZ przekształcić z obecnej formy w zrzeszenie (spółdzielnię) rolników usługobiorców. Wiele miejsca w swym referacie poświęcił funkcjonowaniu punktów unasieniania. W 1998 r. było w Polsce 4900 punktów inseminacyjnych, w tym 19% to tzw. punkty etatowe, 40% – prowizyjne i 41% – prywatne. Średnio na jeden punkt przypadało do inseminacji w ciągu roku 425 krów i 200 loch. Tymczasem, jak to wynikało z przedstawionych danych, w sytuacji kiedy około 70% inseminatorów ma zarówno samochody jak i telefony, nic nie powinno stać na przeszkodzie, aby nastąpił wzrost usług inseminacyjnych. Sprawa jest istotna również ze względów ekonomicznych, gdyż każdy inseminator musi być wyposażony w kontener i zaopatrywany w ciekły azot. Jak długo budżet państwa może ponosić koszty działalności prawie pięciu tysięcy inseminatorów, kiedy wystarczyłby ich jeden tysiąc? Biorąc pod uwagę fakt, że stan ten utrzymuje się już 50 lat, jedynym lekarstwem może być prywatyzacja struktur inseminacyjnych. Dyrektor Draus zasugerował następujące rozwiązanie, aby stacje unasieniania były prywatne, natomiast inseminatorzy byli pracownikami stacji. Ta propozycja wywołała żywą dyskusję. Zwolennicy wolnej konkurencji w zakresie usług inseminacyjnych i obrotu nasieniem występują oczywiście w intencji wprowadzenia na nasz rynek nasienia sprzedawanego z zagranicy. Jest to zupełnie jasny motyw handlowy, bowiem oferta sprzedaży nasienia od buhajów mających matki o wydajności mlecznej parokrotnie przewyższają-

cej średnią wydajność naszych krów pozostających pod kontrolą i sprawdzonych na potomstwie, może być niewątpliwie kusząca. W argumentacji, że taka jest praktyka w USA (tzn. wolnej konkurencji), pomija się jednak sytuację istniejącą w wielu krajach Unii Europejskiej, w których o wartości i przydatności konkurencyjnych materiałów genetycznych decydują organizacje hodowlane danych krajów czy regionów, a nie inseminatorzy. Wyobrażenie o swobodnej konkurencji istniejącej w tej dziedzinie w USA prawdopodobnie powstało w rezultacie poznania, podczas organizowanych wycieczek, działalności American Breeder Service (ABS), a w mniejszym stopniu innych organizacji. Otóż dobrze by było wiedzieć, jak do tego doszło. ABS była (bo już nie jest) chyba jedyną organizacją hodowlano-inseminacyjną stanowiącą własność jednego czy kilku ludzi, a potem firmy nie mającej zresztą nic wspólnego z hodowlą. ABS powstała bardzo wcześniej i swój rozwój zawdzięcza wizjonerskim właściwościom i energii Prentice Rockefelera. Dostrzegł on cel, potrzebę i możliwości dostarczenia farmerom, za pośrednictwem inseminacji, nasienia od najlepszych buhajów. Następnie był on tym, który pierwszy do konserwacji nasienia wprowadził ciekły azot i w zasadniczy sposób uprościł postępowanie się mrożonym nasieniem. W efekcie ABS organizował trasy wiodące przez całe Stany, którymi dostarczał nasienie, sprzęt i azot (siedziba ABS mieści się w De Forest, w stanie Wisconsin na północy Stanów). Równocześnie rozwijały się inne organizacje inseminacyjne, czego wyrazem stał się World Wide Sires (WWS), jako firma eksportująca nasienie buhajów na cały świat. W latach osiemdziesiątych ABS zmienił właściciela, potem miał poważne kłopoty finansowe, a w listopadzie 1999 r. został zakupiony przez angielski Genus.

Wracając jednak do istoty sporu, to dotychczasowa praktyka wskazuje, że organizacje inseminacyjne powinny stanowić własność samych użytkowników usługi, a ich przedstawiciele muszą określać cele hodowlane danej wspólnoty interesów i sposoby ich realizacji. Jakie skutki przynosi zaniedbanie pracy hodowlanej we własnej organizacji i jakie wynikają z tego następstwa omówił dr Andrew Taylor, przedstawiający w swoim referacie sytuację w Wielkiej Brytanii. Otóż mimo dysponowania w firmie Genus już trzema buhajami o najwyższym standardzie światowym, jeszcze 75% krów rasy holenderskiej w Wielkiej Brytanii jest inseminowanych nasieniem importowanym. Dodał, że dla każdej organizacji prowadzącej inseminację bydła istotny jest ścisły kontakt z właścicielami zwierząt. Jest to więź utrzymywana w głównej mierze za pośrednictwem inseminatorów, którzy muszą być nie tylko sprawnymi wykonawcami, ale także powinni pełnić rolę doradców. Do nich należy przekazywanie informacji dotyczących używanych buhajów, ich płodności i jakości potomstwa. W Wielkiej Brytanii wprowadzono tzw. inseminatorów rejonowych. Każdy z nich jest odpowiedzialny za wszystkich usługobiorców na określonym obszarze. Jego zadaniem jest nie tylko inseminowanie krów, ale ma on również obowiązek nadzoru sprzedaży swym klientom nasienia oraz innych usług i materiałów. Inseminator zarabia na wszystkich sprzedażach, a najlepsi mają obecnie 90% udziałów w tym specyficznym rynku na swoim rejonie. Oznacza to, że organizacja inseminacyjna, która realizuje określony program hodowlany, pobiera nasienie od buhajów i prowadzi ich ocenę, powinna mieć zespół stojący na odpowiednim poziomie i zaufanych inseminatorów. Przedsiębiorstwo, które zajmuje się tylko produkcją i sprzedażą nasienia oczywiście takiej struktury nie potrzebuje. Są to jednak organizacje czy pośrednicy nastawieni tylko na doraźny efekt, czyli zysk wynikający z handlu nasieniem.

Istnieje jeszcze sanitarny aspekt pracy inseminatora, szczególnie istotny wówczas, kiedy utrzymuje się niebezpieczeństwo roznoszenia chorób wirusowych, takich jak otręty czy BVD. Inseminator pracujący w ramach organizacji z reguły działa w granicach określonego rejonu i może być kontrolowany. Inseminator niezależny, szukający wszędzie klientów, może stanowić zagrożenie epizootyczne, a trzeba też brać pod uwagę pokusę posługiwania się nasieniem przemycanym. Doktor Taylor przyjechał do Polski po raz pierwszy na kilka dni przed rozpoczęciem konferencji i dzięki uprzejmości dyrektora Drausa zwiedził SHiUZ w Krasnym oraz zapoznał się pokrótce z problemami hodowli i inseminacji. Na początku swego wykładu stwierdził, że hodowla bydła mlecznego w Polsce znajduje się mniej więcej na tym samym etapie, co hodowla w Wielkiej Brytanii w latach osiemdziesiątych. W tym czasie w Wielkiej Brytanii nie było konkurencji między organizacjami unasieniania, a wiele buhajów było używanych do naturalnego krycia. Aby można było kontrolować ewentualne szerzenie się chorób zakaźnych, inseminację prowadzono w dokładnie określonych geograficznych granicach. Każda organizacja sprzedawała nasienie swoim członkom i obowiązywała niepisana umowa, że nie sprzedaje się nasienia innym hodowcom. Całe nasienie pochodziło z zakładów należących do danej organizacji. Farmerzy wówczas nie wykonywali sami zabiegów inseminacyjnych, tak jak to w wielu przypadkach ma miejsce obecnie i dlatego istniał prawdziwy monopol na wykonywanie tej usługi. Organizacja Milk Marketing Board (MMB), odpowiedzialna za inseminację, była organizacją pracującą bez zysku. Nie podejmowano nowych inwestycji, np. budowy nowych budynków, kupna wyposażenia i na pewno nie było motywacji ograniczania kosztów, ponieważ każdy zysk był wpłacany na tzw. fundusz mleczny. W rezultacie pieniądze te wracały do farmerów, gdyż przeznaczano je na podnoszenie cen mleka, podwyżki te były zresztą duże.

Następnie dr Taylor przedstawił historię rozwoju inseminacji w Wielkiej Brytanii w ostatnim okresie, kiedy to inseminacja wyszła z Milk Marketing Board i funkcjonuje już jako spółka akcyjna o nazwie Genus. Rozwój sytuacji, będący następstwem: stosunkowo niskiej wydajności bydła holsztyńskiego w Wielkiej Brytanii; masowego importu nasienia, początkowo głównie z Kanady, a potem również z innych krajów; wprowadzenia znacznych oszczędności, wpłynęła na zasadnicze przeobrażenia w strukturze i zakresie pracy tej jedynej już organizacji inseminacji bydła w Wielkiej Brytanii. Nastąpiła istotna redukcja liczby zakładów unasieniania, w wyniku której Genus dysponuje obecnie jedną wychowalnią buhajów, jednym zakładem produkcji nasienia i jedną przechowalnią buhajów wyczekujących na wynik oceny. Redukcja wpływów z inseminacji zmusza to przedsiębiorstwo do rozszerzania zakresu usług i w rezultacie Genus jest już obecnie przedsiębiorstwem dostarczającym nie tylko usługi z zakresu reprodukcji, hodowli i produkcji zwierzęcej, ale także doradztwa rolniczego. Równocześnie jest też przedsiębiorstwem handlowym, dostarczającym sprzęt i leki weterynaryjne. W tym samym czasie kładziony jest silny nacisk na odbudowę potencjału genetycznego posiadanych buhajów i produkowanego nasienia. Wskazuje na to rozwijanie działalności programu MOET (Multiple Ovulation and Embryo Transfer). Genus zakupił MOET od firmy Premier Breeders zaraz na początku swojej działalności. Nawiązał również ścisłą współpracę z holenderską organizacją „Holland Genetics”, która, jak się wydaje, objęła już całość inseminacji i produkcji nasienia w Holandii. Zupełnie spektakularnym pociągnięciem, dokonanym niedawno, było kupno American Breeders Service, dzięki

czemu Genus włączając potencjał ABS do swojej organizacji stał się największym na świecie producentem i eksporterem nasienia bydła holsztyńskiego. Dzięki zaś zniesieniu zakazu importu nasienia z USA do Wielkiej Brytanii, który to zakaz obowiązywał do tej pory ze względu na występującą w USA chorobę bydła zwaną chorobą niebieskiego języka, Genus uzyskał w rezultacie tej transakcji dostęp do czołowych zasobów genetycznych bydła holsztyńskiego w USA, co było niewątpliwie głównym motywem działania w tym kierunku. Teraz można oczekiwać szybkiego wzrostu wydajności mlecznej bydła w Wielkiej Brytanii. Stosowanie do zapewnienia dr Taylora, pozycją Genus w odniesieniu do bydła mięsnego była cały czas na najwyższym poziomie i nie zagraża firmie żadna konkurencja. Genus ma do dyspozycji buhaje 9 ras mięsnych, od których nasienie jest systematycznie pobierane, a poza tym ma również w sprzedaży nasienie od 10 innych ras.

W rezultacie całej reorganizacji Genus Breeding stał się największym producentem nasienia buhajów na świecie. Obrotów nasieniem buhajów wynosi obecnie ok. 8 mln porcji rocznie, rocznie ocenianych jest 350 buhajów rasy holsztyńskiej, buhaje utrzymywane są w 8 krajach, a nasienie rozprowadzane jest do ponad 70 krajów.

W pierwszej części konferencji, poświęconej zagadnieniom hodowlano-inseminacyjnym, krótki referat wygłosił także dyrektor Tomasz Krychowski z URCEO we Francji. Dyrektor Krychowski pochodzi z Polski i dobrze zna nasze warunki, ponadto od wielu lat współpracuje ze SHiUZ w Poznaniu-Tulcach. W swoim wystąpieniu wskazał na konieczność prywatyzacji naszych stacji hodowli i unasieniania zwierząt w drodze przekształcenia ich we własność spółek użytkowników. Podkreślił, że jest to rozwiązanie i forma własności, która znalazła zastosowanie i sprawdziła się w krajach Unii Europejskiej. Inwestycja kapitału prywatnego w przedsiębiorstwa hodowlane nie jest już praktykowana ze względu na niewielki zysk uzyskiwany z włożonego kapitału. Stąd też przedsiębiorstwa hodowlane, a także inseminacyjne, funkcjonują obecnie jako własność użytkowników widzących w tej działalności korzyści w przyszłości.

Inżynier Ludomir Grussmann, dyrektor Genoservis w Olomoucu (Czechy), przedstawił nowe propozycje i koncepcje w hodowli bydła w swoim kraju. Obecnie w Czechach działają tylko cztery prywatne i konkurujące ze sobą zakłady unasieniania. Użytkowanych jest ok. 450 000 krów mlecznych, które w większości skupione są w dużych, całkowicie zmechanizowanych oborach. Pod kontrolą użytkowości mlecznej jest ponad 90% krów. Dzięki importowi nasienia i zarodków, głównie z USA, buhaje urodzone w Czechach będą wkrótce konkurowały z najlepszymi na świecie.

Druga część konferencji poświęcona była problemom ochrony sanitarno-weterynaryjnej buhajów dawców nasienia i produkcji nasienia. Pierwszy wystąpił dr Claus Leyding z Besamungsverein (Związek Inseminacyjny) Neustad/Aich w Bawarii. Stwierdził, że przystąpienie do UE dużej liczby krajów o agrarnej strukturze wywołuje w organizacjach rolniczych państw UE zaniepokojenie. Duże jednostki produkcyjne, tania siła robocza i przewidywana wymiana produktów przemysłowych z UE na produkty pochodzenia rolniczego z krajów starających się o członkostwo są faktami, które postrzegane są jako zagrożenie dla rodzimych gospodarstw. Z drugiej strony bezpodstawne są obawy krajów przystępujących do Unii o utratę miejsc pracy w sektorze rolniczym i przetwórczym. Mleczarnie, organizacje unasieniania, hodowla roślin lub przemysł maszyn rolniczych są bardzo za-

leżne od rozwoju rynku UE. Założeniem udanego wejścia na ten rynek jest więc wstępne wyrównanie warunków współzawodnictwa w krajach dążących do członkostwa.

Doktor Leyding uważa, że właśnie w hodowli i inseminacji konsekwentne realizowanie założeń i sposobów produkcji daje polskiemu rolnictwu dużą szansę w UE. Ważnym jest jednak stworzenie całego szeregu podstaw, które do tej pory nie do końca zostały przygotowane. Dotyczy to w szczególności regulacji państwowych, które aktualnie w wielu dziedzinach raczej ograniczają przedsiębiorstwa niż je wspierają. Następnie omówił przepisy sanitarno-weterynaryjne, obowiązujące w krajach UE, w zakresie produkcji i obrotu nasieniem buhajów. Stwierdził, że podstawowe znaczenie ma uznawanie zakładów produkcji nasienia za spełniające określone wymagania oraz nadanie tym zakładom odpowiednich licencji. W zakładach uznanych obowiązuje stosowanie systematycznej kontroli zdrowia buhajów, mające na celu wychwytywanie i eliminowanie przypadków wskazujących na zetknięcie się buhajów z czynnikiem chorobotwórczym. Wymagany jest stały nadzór nad zdrowiem buhajów i higieną produkcji nasienia, sprawowany przez zatrudnionego w danym zakładzie, wyspecjalizowanego w andrologii, lekarza weterynarii.

W kolejnym referacie prof. Stefan Wierzbowski z IZ w Bałicach przedstawił zasady postępowania, które warunkują posiadanie buhajów wolnych od nosicielstwa drobnoustrojów wywołujących choroby zakaźne i produkcji nasienia nie zagrażającego inseminowanym samicom. System Specific Pathogen Free (SPF), co oznacza wolny od swoistych drobnoustrojów chorobotwórczych, obowiązuje już powszechnie. Wytyczne Rady UE w tym zakresie dotyczą krajów UE, a Certified Semen Services (CSS) określają warunki, jakie muszą być spełnione w zakładach produkujących nasienie w USA. Choroby wirusowe stanowią ciągłe zagrożenie, obecnie największym niebezpieczeństwem jest otręt (IBR/IPV/IPB) oraz wirusowa biegunka bydła i choroba błon śluzowych (BVD-MD). Nieoczekiwanie stwierdzono w ostatnich latach w Szwajcarii i w Polsce kilka przypadków choroby mętkowej u buhajów

pozostających po stałą kontrolą. Budzi to zrozumiałą niepokój i konieczność szukania źródeł infekcji. Widać więc, że zagrożenie chorobami zakaźnymi stale się utrzymuje, mimo najdalej posuniętych działań zapobiegawczych.

Na zakończenie należy się zastanowić, jaki pożytek mogło wynieść z udziału w konferencji blisko stu uczestników, zgromadzonych w Dużej Auli PAU przy ul. Sławkowskiej w Krakowie. Otóż, po pierwsze mogli być podbudowani słowami dużego uznania, jakiego nie szczędził służbie inseminacyjnej prof. Henryk Jasiński, który stwierdził, że współczesne programy hodowlane i uzyskiwany postęp wydajności bydła jest możliwy tylko dzięki stosowaniu inseminacji i w rosnącym zakresie też dzięki transplantacji zarodków. Takie stwierdzenie ma szczególną wartość, bowiem pochodzi od wybitnego specjalisty w zakresie hodowli bydła i wieloletniego dyrektora działu produkcji zwierzęcej FAO. Równie duże uznanie dla wszystkich pracowników wyraził prof. Jan Szarek, prezes Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, który stwierdził, że Jubileusz 50-lecia inseminacji w Polsce był nadzwyczaj skromną uroczystością, nieporównywalną do ogromnego wkładu służby inseminacyjnej w postęp hodowlany bydła mlecznego i mięsnego. Podkreślił również, że problematyka, której ta konferencja była poświęcona, jest niezmiernie aktualna i ważna dla polskiego rolnictwa.

Zebrani otrzymali także wnikliwą analizę stanu inseminacji bydła w Polsce, z której wynika, że tylko rychła prywatyzacja może prowadzić do postępu i możliwości konkurowania tej branży z innymi krajami. W dyskusji zarysowała się wyraźna różnica poglądów na temat roli inseminatorów oraz celowości i zakresu wprowadzenia na rynek krajowy nasienia z zagranicy. O celowości i skali stosowania nasienia importowanego powinny decydować organizacje hodowlane i związki hodowców. Uczestnicy spotkania mieli także możliwość wysłuchania informacji o organizacji unasienniania w Wielkiej Brytanii i w Czechach oraz na temat wymogów sanitarno-weterynaryjnych, obowiązujących w inseminacji bydła.

I Sympozjum Genetyki Drobiu

Kazimierz Jaszczak, Barbara Wardęcka

IGiHZ PAN w Jastrzębcu

Na XII Sympozjum Bieżących Problemów w Genetyce Ptaków (AVIAGEN) i Okrągłego Stołu Europejskich Hodowców Drobiu (EBRT – European Poultry Breeders Roundtable), które odbyło się w 1997 roku w Prochunicach koło Pragi, zdecydowano o połączeniu tych dwóch spotkań z posiedzeniem tzw. Grupy Roboczej 3 (zajmującej się genetyką i hodowlą drobiu) Światowego Stowarzyszenia Wiedzy Drobiarskiej (WSPA) w jedno wspólne sympozjum organizowane co dwa lata. Postanowiono, że głównym celem tych spotkań będzie prezentacja najnowszych osiągnięć z zakresu genetyki drobiu i wymiana doświadczeń między hodowcami a pracowni-

kami naukowymi instytucji badawczych. Pierwsze Sympozjum Genetyki Drobiu odbyło się 6-8 października 1999 roku w Mariensee w Niemczech. Program obejmował 6 sesji tematycznych, w czasie których wygłoszono 16 referatów, oraz sesję plakatową, na której zaprezentowano wyniki około 40 prac badawczych.

Pierwsza sesja dotyczyła nowych osiągnięć w klonowaniu molekularnym i transgenezie ptaków. H. Sang z Instytutu Roslin (Szkocja) omówiła zalety i możliwości stosowania obecnych technik wprowadzenia obcych genów do genomu kury w różnych stanach rozwojowych – od gamety do zarodka w zniesionym jajku. U zwierząt geny mogą być przenoszone kilkoma drogami. Jedną z często stosowanych technik jest wstrzykiwanie obcego DNA do przedjądra zapłodnionego jajka. Drugą metodą jest przenoszenie obcego materiału dziedzicznego przy pomocy wektorów retrowirusowych. Metoda ta, choć skuteczna, ma wielu przeciwników i nie będzie wykorzystywana na szerszą skalę. Trzecia metoda polega na wykorzystaniu pierwotnych komórek zarodkowych (ESC), które mogą być transfekowane *in vitro* i następnie wprowadzone do zygoty lub zarodka biociców. Czwartą drogą, ostatnio intensywnie rozwijaną, jest zastosowanie technik klono-